Nr. 22. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie Środa dnia 15 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Niejasna sprawa.

Lwów 14 stycznia.

Za inicjatywą towarzystwa Szkoły ludowej, od pewnego czasu dobroczynna akcja naszego społeczeństwa zwróciła się ku Morawskiej Ostrawie. Fakt, iż stwierdzono tam istnienie około 30-tysięcznej ludności polskiej i że do zajęcia się jej losem z wielką żarliwością wezwała cały naród instytucja tak poważna i zasłużona, jaką jest właśnie towarzystwo Szkoły ludowej, nie mógł i nie pozostał bez sympatycznego echa w całym kraju; od szeregu lat płyną więc ofiary na rzecz Polaków w Morawskiej Ostrawie i dzięki tej patrjotycznej akcji, stanął tam już okazały gmach Domu polskiego, który ma skupiać jednostki, budzić i podtrzymywać nieskalane niczem poczucia narodowe i ducha patrjotycznego.

Nadużycie, jakiego dopuścił się był przedsiębiorca, któremu powierzono budowę owego domu, miało ten skutek, iż losem instytucji, a tem samem tamtejszej ludności polskiej, zajęło się jeszcze gorliwiej Towarzystwo szkoły ludowej i zaangażowało się nietylko moralnie, ale podobno także materjalnie w tę jedną sprawę tak dalece, że inne agendy Towarzystwa, zwłaszcza zaś na terytorjach wschodnich, musiały doznać pewnego zastoju. Obecnie toż samo Towarzystwo wystąpiło znowu z odezwą do społeczeństwa o nowe ofiary, zamierza bowiem, obok Domu polskiego, założyć w Morawskiej Ostrawie polską szkołę ludową.

Dalecy jesteśmy od tego, iżby nie uznać najszlachetniejszych tendencyj Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie i jesteśmy przekonani, że zarząd jego działa w najlepszej wierze, z gorącej miłości dla sprawy narodowej. Że jednak od pewnego czasu dochodzą nas coraz częściej uwagi, rzucające pewien cień na stosunki morawsko-ostrawskie, a w sprawach publicznych jesteśmy zwolennikami zasady jawności, którąby nie pozostawiała najmniejszej okazji do zastrzeżeń, przeto podnosimy głos w oczekiwaniu, iż ewentualna dyskusja wyświetli pewne niejasne punkty, jakie dotychczas na tej sprawie istnieją.

Wielu ludziom, którzy zajmują się działalnością tow. Szkoły ludowej, wydaje się niedość zrozumiałem to niezwykle gorące forsowanie sprawy mor.-ostrawskiej wobec niespełnionych, a tak piekących zadań, jakie towarzystwo ma przed sobą na wschodzie Galicji, począwszy od Sanu, aż do kresów polskości nad Prutem. Ludność polska w Mor. Ostrawie, jest z małym wyjątkiem ludnością, przebywającą tam chwilowo, a stale osiadłą w Galicji, gdzie wszakże ma opiekę szkół polskich. Corocznie z naszych powiatów zachodnich, przybywa tam przeszło 20 tysięcy polskich robotników, którzy po ukończeniu roboty wracają napowrót do Galicji.

Ludziom tym przeto nie grozi wynarodowienie, a cała placówka stale osiadłych włościan, wynosząca wraz z okolicą do 5 tysięcy dusz, jest tem mniej narażoną na zatratę narodowości, że nieustannie styka się z przybyszami galicyjskimi, którzy przynoszą ze sobą polskość. Nie wynika z tego, jakoby los owych kilku tysięcy miał być społeczeństwu, lub towarzystwu szkoły ludowej obojętnym. Rozchodzi się jednak o to, ażali — wobec gwałtowniejszych potrzeb gdzieindziej, wobec większej doniosłości akcji na Wschodzie i wobec ubóstwa naszego społeczeństwa, które nie może ofiarować tyle, iżby na wszystko starczyło odrazu, — ażali więc w takich warunkach wolno nam wytężyć wszystkie siły właśnie i przedewszystkiem na Mor. Ostrawę?

Ale jest jeszcze inna, specjalna okoliczność, która nas skłania do tych uwag. Upewniają nas, iż Mor. Ostrawa uchodzi za środowisko ruchu socjalistycznego na Śląsku i Morawach, że jest, jak gdyby stolicą agitatorów w rodzaju p. Regera, Daszyńskiego *et consortes*. Na dowód nadesłano nam najświeższy numer *Głosu ludu śląskiego*, w którym czytamy opis jednego z wieczorów, jakie sobie urządzają Polacy ostrawscy, a opis ten wcale nas nie zbudował... Oto, w wieczór Sylwestrowy odbyła się tam w Domu polskim uroczystość zakończenia starego roku. Powołane pismo tak opowiada przebieg uroczystości:

„Wieczór rozpoczął się przemówieniem p. Regera, który zwrócił uwagę na konieczność kształcenia się nietylko dla celów praktycznych życia, ale w celach idealnych, — na konieczność poznawania arcydzieł sztuki, zarówno w piśmiennictwie, jak w muzyce, malarstwie, rzeźbie i t. d., w czem dotychczas proletarjat, zwłaszcza polski, o wiele stoi niżej od innych klas społeczeństwa. Śliczny wiersz Syrokomli, p. t. „Lalka" wygłosiła 13-letnia Stefcia Sadowska, a potem w pewnych odstępach czasu nowo utworzony chór robotniczy odśpiewał „Marsz socjalnych demokratów", „Zapóźno już", „Podkóweczki dajcie ognia", „Hymn rybaków" (po rusku), p. Z. Friedlowa z niepospolita werwą wygłosiła wielce humorystyczne monolog „Pani Kokosińska", nagrodzony burzą oklasków, potem odegrano krotochwilę „W fabryce", w której ośmieszona jest postać robotnika-lizuna i donosiciela, oraz typ majstra-łapownika. Na chwilę przed północą rozpoczęto krotochwilę p. t. „Stary i Nowy Rok", osnutą także na tle stosunków robotniczych".

Na innem miejscu tenże sam tygodnik zapowiada, że przy nadchodzących wyborach do Kasy chorych, polscy wyborcy głosować mają solidarnie z partją socjalno-demokratyczną.

Zarówno informacje, jakie otrzymujemy z kraju, jak niemniej powyższe fakty, zmuszają do poważnej refleksji i budzą obawę, ażali w tym wypadku towarzystwo Szkoły ludowej, nie od dzisiaj oblęgane przez socjalistyczne syreny, nie dało się wprowadzić w błąd, co do wyników, tak forsownie prowadzonej przez siebie akcji na rzecz Mor.-Ostrawy.

Grosz narodowy, składany na poparcie agitacji socjalistycznej, byłby zabójstwem narodowego celu. Więc też obowiązkiem ludzi dobrej woli, znajdujących się bliżej Morawskiej Ostrawy jest: zbadać i dokładnie wyświetlić tę niejasną sprawę.

Uczciwy głos niemiecki.

Wiedeń 13 stycznia.

Odkąd kwestja polska na tle sprawy wrzesińskiej zajmuje znów Europę, najmniej pisano o niej — w Wiedniu. Z wyjątkiem radykalnej *Ostdeutsche Rundschau* z jednej, a katolickiego *Vaterlandu* i zawsze wobec nas sprawiedliwej *Wiener Allg. Ztg* z drugiej strony, dzienniki wiedeńskie rejestrowały tylko fakty, nie wypowiadając wcale własnego zdania. Jest to objaw dość zresztą zrozumiały. W Austrji, gdzie przeczulenie drażliwości narodowej doszło do szczytu, postępowanie pruskie, nawet Niemcom wydać się musi tak potwornem, że nie mogą absolutnie zdobyć się na jego obronę; skarcić zaś brutalności pruskiej nie pozwala im nienawiść do Polaków.

Dziś z wielką przyjemnością zanotować mi wypada, że najbardziej rozpowszechniony dziennik wiedeński, *Neues Wiener Tagblatt*, zdobył się na odwagę potępienia polskiej polityki Prus. W artykule wstępnym, zatytułowanym „Die preussische Polenpolitik", poddaje *N. W. Tagblatt* ścisłej krytyce dotychczasowe zarządzenia Prus w prowincjach wschodnich, oraz wynik tych zarządzeń. Rząd pruski, zdaniem autora, widzi popełniane błędy, a nie cofa się jedynie z obawy, by przeciwnicy jego przyznania się do winy nie wyzyskali. W cichości — zdaniem autora — władze miejscowe usłyszały zapewne niejeden wyrzut, na zewnątrz jednak rząd się z niemi zidentyfikował. Artykuł wylicza szczegółowo, jak chybionym był każdy środek walki z polonizmem. Wykupywano po wysokiej cenie zadłużone dobra polskie, Polacy brali pieniądze i bądź też kupowali dobra niemieckie, bądź też lokowali je w handlu i przemyśle.

Legenda o polskiej nieporadności, dawno już okazała się bajką. W rzemiosłach, przemyśle, handlu i rolnictwie, okazują Polacy wielką ruchliwość i niezwykłą solidarność. Z obfitych środków, przyznawanych dla poparcia przemysłu i rolnictwa w prowincjach wschodnich, Polacy korzystać umieją o wiele lepiej od Niemców. Rząd pruski — powiada autor — nie może wykazać się najmniejszym sukcesem na polu polityki polskiej. Obok tego „Ostmarkverein" (H. K. T.) dba o to, by popełniać każdy błąd, niepopełniony jeszcze przypadkowo przez rząd. Obszerny artykuł dochodzi do konkluzji, iż „nie widać końca nieszczęścia, jakie skupiło się na Wschodzie, chyba, że rząd zdecyduje się, jak długo jeszcze czas, na powrót z obranej drogi".

Uznanie należy się wiedeńskiemu dziennikowi, który jedyny z pomiędzy wielkich dzienników, miał odwagę wypowiedzieć prawdę. Możeby wreszcie ta część publiczności naszej, która nie może obejść się bez niemieckiego dziennika, zrozumieć chciała, jak niepatrjotycznem jest zasilanie abonamentami nienawistnej nam *N. fr. Presse*.

Byłoby to jeszcze poniekąd zrozumiałem, gdyby cała prasa wiedeńska była tak samo nam wrogą, a gorzej od *Neue freie Presse* redagowaną. Tak jednak nie jest. *Neue fr. Presse* tylko w Galicji jeszcze uchodzi za dziennik najlepiej poinformowany. Odkąd na czele *Neues Wiener Tagblatt'u* stanął zasłużony i sympatyczny prezes międzynarodowego związku prasy, pan Wilhelm Singer, dziennik ten dorówna swej koleżance w informacjach, a o całe niebo prześcignął ją w uczciwości.

Z tendencją dziennika i liberalnego i niemieckiego oczywiście zgodzić się nie możemy, ale przyznać musimy, że *Neues Wiener Tagblatt* walczy zawsze bronią uczciwą, w żadnym kierunku nie grzeszy fanatyzmem, a do nas specjalnie odnosi się zawsze przyjaźnie i zawsze uczciwie.

Neues Wiener Tagblatt ma dziś nakład o połowę wyższy od *Neue fr. Presse* i ceniony jest przez polityków o wiele wyżej, bo nie miesza na wzór swojej konkurentki faktów z zapatrywaniami i nie fałszuje opinji publicznej. Jedynie Galicja skazuje się dobrowolnie na alimentowanie swoich wrogów. (*r*).

Muzeum handlowe.

W całym kraju stoi w tej chwili na porządku dziennym dyskusja o obronie krajowego przemysłu i handlu, a tem samem o wyparciu wyrobów, jakiemi nas zarzucają nasi wrogowie. Zgodzi się jednak każdy na to, że trzeba naprzód poznać złe, które pragniemy usunąć. Tak, niestety, nie jest. Ogół nie zna ani prowenjencji towarów, które nabywa, ani stosunków naszego handlu, bo tenześrodkowuje się najczęściej w rękach hurtowników, rozporządzających kredytem i losem drobnego kupiectwa.

Drobny nasz handel, zarówno w większych, jak w mniejszych miastach, znajduje się prawie wyłącznie w ręku żydów, którzy zawsze jeszcze — z małymi wyjątkami — stoją na uboczu od interesu narodowego, a już najmniej współdziałają ze społeczeństwem w kwestji obrony krajowego przemysłu i handlu. Wiadomo również, że im jedynie zawdzięczamy ową nieufność zagranicy do galicyjskiego kupiectwa, nieufność, która przy ewentualnem stopniowem nawiązywaniu stosunków z innemi, niż są dotychczas, firmami zagranicznemi, ważną stanowić musi przeszkodę.

Sądzimy, że jednem z najbliższych zadań organizacyj, jakie się w tej chwili tworzą dla obrony naszego przemysłu i handlu, powinno być: z jednej strony ułatwienie ogółowi dokładnej informacji o stosunkach handlowych i prowenjencji towarów, z drugiej zaś — podniesienie moralnego stanowiska kupiectwa wobec zagranicy tak, iżby ono mogło się wyzwolić z pod wyzysku firm niemieckich, które dzisiaj niemal jedyne (za drogi procent) udzielają mu kredytu.

Bywało tak, jak dzisiaj u nas, także w innych krajach Europy. Przypatrzmy się, jak sobie tam poradzono:

Oto, Belgja, mająca z całym światem stosunki handlowe, powołała przed laty do życia instytucję, która może służyć za wzór do naśladowania u nas. Jestto muzeum handlowe (*Musée Commerciale*), istniejące w Brukseli. Obowiązkiem tego publicznego zakładu, jest udzielanie wszelkiego rodzaju wyjaśnień, w zakres przemysłu i handlu wchodzących. W zakładzie tym każdy, kto przyjdzie, bez żadnej za to opłaty otrzymuje najsumienniejszą radę, potrzebną informację i wszelkie ułatwienia.

„Zadziwiająca wszechwiedza tam panuje — pisze jeden z turystów, który przed niedawnym czasem zwiedzał owo muzeum. — Uprzejmy dyrektor sam jeden w biurze się znajduje, by zapytujący mógł bez świadków swój interes śmielej objawić. Jest to człowiek nader poważny i wzbudzający zaufanie — stróż ogromnych ksiąg, zawierających alfabetycznym porządkiem ułożone, jakby pamiętniki poszczególnych krajów, zdumiewająco dokładne. Poszukując tam pewnej zagranicznej osobistości, która na szczęście w owym „czarnym katalogu" się nie znajdowała, pokazano mi kronikę, w której z najdrobniejszymi szczegółami figurują wszystkie sprawy defraudacyjne.

„Powiedziano mi, że zestawienia takie kosztują wprawdzie krocie, ale społeczeństwu oszczędają miljardy!

„Wiadomości, tam zgromadzane, są zapewne — z wielką pracą i zimnem zastawieniem zbierane, a imponują, że nie są one tylko smutną i brudną kroniką, już „post factum" spisaną, ale raczej pilną obserwacją, czynioną nad pewnemi indywiduami, w jakimkolwiek kierunku podejrzanemi. Częstokroć więc, jeżeli ktoś z zapytaniem się zawczasu uda, wiadomość otrzymana zaradzić zdolna nieraz katastrofie."

Wobec mocno zamąconego, — że tak powiemy, — wyobrażenia o sumienności, a przytem braku cywilnej odwagi, biuro takie w wielu okolicznościach byłoby w naszym kraju prawdziwym skarbem.

Wieczór Machabeuszowski.

Nadwórna 12 stycznia.

Od kilku dni widnieją na zbutwiałych parkanach i obszarpanych murach miasteczka, czerwone plakaty. Rozlepiono afisze, podzielone z lojalną dokładnością na dwie części i wypisano po polsku i niemiecku: Towarzystwo żydowskie „Zion", urządza wieczór Machabeuszowski.

Późno już, lecz wejdźmy.

Zgraja dzieci żydowskich, obdartych i brudnych, z wysadzonemi na wierzch oczyma, w których przebija się lęk całych pokoleń, ściganych, niepewnych jutra i ciągle ostrożnych, oblęga odźwiernego i tłoczy się z natręctwem, właściwem swej rasie. Na sali wszystkie głowy nakryte. Nieprzywykłemu zdaje się, że to zbiegowisko, a nie poważna uroczystość. Wnioskując z zewnętrznego wyglądu, zgromadziła się tu sama najniższa warstwa. Przeglądam twarze i dziwne uczucie ogarnia mnie na widok, że jestem w tem zebraniu jedynym Aryjczykiem.

Program wieczorku już do połowy wyczerpany.

Na końcu sali estrada i stół nakryty dywanem. Na nim na środku lampa „Hanuka", po bokach dwa cztero-ramienne lichtarze ze świecami, przewiązanemi niebiesko-białą wstążeczką.

Z estrady rozlega się pieśń solowa o dziwnej melodji i raz poraz przenika ucho refren: *„Vergiss nicht, dass de a Jüd bist!"*

Rozglądam się, szukam wrażenia, jakie pieśń ta wywołuje na słuchaczach.

Tłum karmi oczy otoczeniem, śpiewakiem, śledzi jego przesadne gesta, lecz słów zda się nie odczuwać. Odwracam się i wzrok mój pada na galerję i widzę... o wschodnia lojalności! trzy chorągwie: jedna o barwach polskich, druga w środku o austrjackich i trzecia o ruskich, a równocześnie brzmi zwrotka: *„vergiss nicht, dass de a Jüd bist!"*

Pieśń skończona. Trochę oklasków, jakby z góry zamówionych, tu i ówdzie dysputy prowadzone z zaciekłością iście wschodnią, po kątach bójki i rozpychanie się bachorów, nareszcie głos dzwonka i oto najważniejszy punkt programu: mowa „uroczysta;" znany pan Menczel ma głos.

Zaraz na pierwsze brzmienie jego głosu, ogarnia mnie zdziwienie, bo oto sionista, propagator odrębności narodowej przemawia do swoich, mówi im o odrodzeniu się, wolności, o dawnej ich ojczyźnie i przyszłem szczęściu, a mówi to, o ironjo! w języku nie ich własnym, nie narodowym, lecz mówi tu pośród nas i publicznie w tym języku, który nam i światu zwiastuje nie ideały i wolność, lecz tyrańskie hasło *„ausrotten,"* lub rózgi i więzienie. A mówi tym językiem biegle i poprawnie, jakby się popisywał tą niemczyzną, do której te masy od niepamiętnych czasów czują cześć bałwochwalczą, a od której nie potrafiliśmy ich oduczyć mimo kilkuwiekowej sposobności.

Lecz nie tylko wrogi nam język, lecz wroga i treść, bo oto mówca mówi bardzo otwarcie i jasno;

„Nie wiąże nas nic do tej ziemi, gdzie żyjemy w hańbie i ucisku, gdzie obrzucono nas stekiem przywar, gdzie wady i występki przylgnęły do nas, jak rak do drzewa. Nie nasz to język, nie nasz zwyczaj i Bóg, nie tu nasza ojczyzna, nie tu nam marnować siły i zdolności. Macochą był nam ten naród, nie mamy więc obowiązku odpłacać mu wdzięcznością i przywiązaniem. Po swojemu musimy czuć, myśleć i pracować i korzystać z każdej sposobności, aby zgromadzić środki w celu powrotu do naszej dawnej ojczyzny i nigdy i nigdzie nie zapomnieć *„dass wir Juden sind"*.

Rozeszły się tłumy z niezrozumiałą gwarą na ustach i poniosły do nędznych swych kryjówek nie zapał dla idei Syonu, lecz podsy-

---

(63)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Potem, o szarej godzinie, kiedy skończono robotę, siadywali głowa przy głowie, z rękami splecionemi uściskiem, marząc o wspólnej przyszłości.

Będą pracowali razem. Przez zimę przygotują dzieła do Salonu. Ona kompozycję malarską, on wielką grupę, którą olśni świat cały.

Wtedy się pobiorą — Sławny rzeźbiarz ze sławną malarką...

— O, poznają się przecież na jego talencie, ona w to nie wątpi... Ona wierzy w jego karjerę artystyczną...

. . . .

Deszcz padał na dworze, dudnił monotonnie w szyby okien na dachu, wiatr pogwizdywał melancholijnie, szeleścił nagimi konarami kasztanów.

W olbrzymim żelaznym piecu, na środku pracowni palił się ogień, stale podsycany. Szara godzina przechodzi w wieczorne mroki, ciemności gęstnieją coraz bardziej, zapada noc czarna i tylko świecą rozpalone do czerwoności boki pieca, niby brzuch fantastycznego smoka...

Dnia tego Julja nie wróciła do matki...

* * *

Oświadczyny zastały panią Rigaud nieprzygotowaną. Wysunęła głowę z pod czarnego sukna okrywającego pulpit, na którym retuszowała klisze dla brata i mrugając, zmęczonemi oczami, jak człowiek, z ciemnego lochu nagle na jasność białego dnia wyprowadzony, mówiła wymijająco.

— Julja zamąż? Czy to możliwe?

Na postawione przez córkę stanowcze żądanie oficjalnego pozwolenia, wymaganego przez merostwo, tudzież wydania papierów osobistych, biedna kobieta skrzywiła się boleśnie i trwożliwie wyjąkała.

— Muszę zapytać się ojca swego i brata — bez nich nic tu postanowić nie mogę.

Wtedy Julja z mocą przekonania, jako kobieta samodzielna, *„une femme forte"*, wystąpiła energicznie przeciw wszelkim radom familijnym, tam gdzie jedynie jej serce powinno decydować. Ale matka z dziwną tkliwością całowała ją w czoło i ze łzami błagała:

— Pozwól, pozwól dziecko najdroższe, niech tu przyjdą... ja biedna, nieszczęśliwa, nic, nic ci powiedzieć nie mogę.

Nastąpiła scena przykra — płaczu, narzekań, tajemniczych półsłówek, których Witold nie rozumiał. Przygnębiał go płacz ten, ale i w duszy jego zagnieździły się niewytłómaczone niepokoje i wątpliwość.

Kochał miłością jakąś przekorną.

Zdawało się, że chwili jednej bez niej żyć nie byłby wstanie, że umarłby dnia tego, kiedyby ich rozłączono; a teraz, kiedy ma związać swe losy z jej losami na zawsze, kiedy ma wobec świata nazwać ją swoją żoną, ogarniało go uczucie przykrego przymusu.

— Spełniam obowiązek honoru — wmawiał w siebie — spłacam dług zaciągnięty... Muszę...

To „muszę" sprawiało mu niewypowiedzianą przykrość.

Istotnie były przyczyny, które odpychały go instynktowo od tego kroku.

Julja stawała się malarką wziętą i przelicytowywano się o jej prace, a on tymczasem ciągle jeszcze żył nadziejami. Jakież będzie stanowisko jego, jako męża?

...Ha, ha, ha! — mąż primadonny, mąż praczki, mąż wielkiej artystki, brr...

— Muszę — powtarzał i zmagał się ze sobą, ażeby nie myśleć o przyszłości.

Tymczasem z rozpaczną jakąś rezygnacją szedł do ostatecznych krańców przeznaczenia. Z apatyczną bezwładnością przyglądał się, jak senny zajściom, jakie się rozgrywały dokoła najważniejszych spraw jego życia.

Zebrała się rada familijna.

Pawłowscy, ojciec i syn, przybyli do mieszkania matki Julji uroczyści, poważni, surowi.

Stary ślepiec stanął na środku pokoju, wyciągnął przed siebie ręce i sapał ciężko. Zwrócił się do córki z ostrą przemową.

— Pani Rigaud chce wydać dziecko za mąż — musi zasięgnąć rady męża swego, wyjednać pozwolenie... Ale pani Rigaud nie wie, gdzie się mąż jej podziewa.

Młody Pawłowski zamienił z siostrą porozumiewawcze spojrzenie i niechętnie wzruszył ramionami...

— Panie Ordon — mówił do Witolda. — Pan się chce żenić z Julja — nie można. W danej chwili nie można... Szukamy jej ojca, od dwudziestu przeszło lat szukamy... Teraz się znajdzie z pewnością. Widzieli go tu w Paryżu... Jest... jeżeli pozwoli...

— Ojcu ciągle jeszcze dziwactwa po głowie chodzą — syknął młody — dosyć już tego...

Starzec zmarszczył groźnie brwi, krwawa pręga wystąpiła na czoło, zaczerwieniła się blizna na głowie — był straszny. Stuknął potężnie laską o podłogę.

— Może powiesz, wyrodku jeden, że córka moja wcale męża nie miała — wołał w uniesieniu — może powiesz, że... że... że... No powiedz — ty jesteś cynik, ty jesteś człowiek wyzwolony...

Dało się słyszeć przytłumione, powstrzymywane siłą woli, łkanie kobiety.

— Płaczesz? — pytał twardo stary. — Ciągle płaczesz, przez dwadzieścia lat płaczesz. Ale ja przecież robię co mogę — szukam.

Tu, zwracając się do Witolda, ciągnął tonem maniaka.

— Oni ci powiedzą, że Julja jest dzieckiem ojca niewiadomego, że niema nazwiska, że jest dziecięciem grzechu, ale ty im nie wierz, bo ja czuwałem nad honorem swojej córki... Plewiński patrzył na to... On wie... Nie wolno, słyszycie, nie wolno mówić, że Julja nie ma ojca!... Ha, ha, ha! toby było okropne...

Młody, patrząc jak zawsze z podełba, wziął Witolda pod rękę i mruczał ponuro

— Stary cierpi na obłęd — jakaś manja. Nie słuchaj pan jego bredni. W każdym razie trzeba, żebyś poznał całą prawdę. Musimy pogadać obszerniej o pańskiem małżeństwie. Julja rzeczywiście... rozumie pan... nie nazywa się Rigaud.

* * *

W opowieści Pawłowskiego były jednak ciągle luki i niedokładności — historja się rwała, lub rozpływała w mętnych uogólnieniach.

Ojciec ich oślepły, zniedołężniały starzec, był niegdyś świetnym oficerem i zawołanym kawalerzystą, czego ślady pozostały do dzisiejszego dnia w marsowej postawie i całem zachowaniu się jego. Po kampanji czterdziestego ósmego roku osiadł na Węgrzech i tam ożenił się z córką pułkownika swego, jednego z przedstawicieli najstarszej arystokracji węgierskiej.

Przybywszy w kilka lat potem do Paryża, z synem Władysławem i córką Marją — dzieckiem prawie jeszcze w powijakach, żył już wyłącznie tylko z funduszów, jakie odziedziczył po kimś z rodziny w kraju.

Z magnatem węgierskim wszelkie stosunki były zerwane. Odtąd w opowieści nie ma już ani słówka o żonie oficera, to jest matce Władysława i Marji. Ojciec wychowuje oboje, jak najtroskliwsza piastunka otacza tkliwą opieką i pieczołowitością, ale zarazem tyranizuje, narzucając im arbitralnie we wszystkiem swoje zapatrywania i zasady, które z biegiem czasu i w odmiennych warunkach, stawały się poprostu niemożliwe. Zwłaszcza kiedy podrośli, straszna duma ojca i nadczułość na punkcie honoru, przy nieugiętej woli, stała się dla nich prawdziwą klątwą i tamą do szczęścia.

— Wyobraź pan sobie — mówił z goryczą pan Władysław — żeśmy zeszli w końcu do stanowiska żebraków, a staremu ciągle tkwiły w mózgownicy ambicje szlachty polskiej i magnatów węgierskich, razem wziętych! Najboleśniej odczuła to Marja...

Pan Władysław Pawłowski, był człowiekiem wyrobionym w twardej szkole życia, nie miał, zda się, sentymentalnych uprzedzeń i przesądów, ale tu widocznie szukał jakichś omówień, bo utknął w opowiadaniu, chrząknął, jakby dla odzyskania pewności siebie, wreszcie zmienił tok myśli.

— Kiedy się już fundusze miały ku końcowi, ojciec za ostatnie kilkanaście tysięcy kupił zakład fotograficzny i miał go sam niby prowadzić. Jakoż prowadził rzeczywiście, ale tak po pańsku, tak szeroko, że po kilku latach wyszliśmy literalnie z torbami. Marja wtedy dorastała... Et! — przerwał znowu. — Żeby zrozumieć położenie nasze, trzeba było patrzeć na to, jak Plewiński... Ojciec nagle oślepł... Ja z pogromu uratowałem jakiś kiepski aparat i trochę materjału i założyłem z tem nędzną budę fotograficzną. Byłem przecież jeszcze bardzo młody i nie mogłem podołać...

(Ciąg dal. nast.

coną niechęć do „macoszego narodu“ i utwierdzenie w zawsze żywionem przekonaniu, że pracować winny nie z nami, lecz przeciw nam i jedynie dla siebie.

I myśl w tę ciemną noc, budzi coraz ciemniejsze obrazy. Tam — świszczą rózgi, szaleje bezgraniczna nienawiść, lub grozi cytadela i Sybir, tu — wre między swoimi waśń, tu — bratni naród poczyna wołać „na pohybel“ i „won za San“ i tu — wstaje chyłkiem stary tłum żydowstwa, grozi, wyciąga rękę i mówi: „to tylko moje nie nasze“ i z całą samowiedzą chce nadal wyzyskiwać tę ziemię i wydarty łup nieść w dalekie kraje, a my stoimy bezradni i niebaczni!... *Zegota.*

Mały fejleton.

Brat Władysław.

Przed dziesięciu czy dwunastu laty, wśród strasznej burzy nocnej, zginął u wybrzeży Jaffy rozbity o skały podwodne, statek rosyjski „Czichaczew.“

Ojcowie Franciszkanie z *Hospitium Terrae Sanctae* przy pomocy dzielnych żeglarzy arabskich, z narażeniem własnego życia uratowali całą załogę statku, która w gościnnych murach klasztornych znalazła schronienie i przytułek.

W liczbie rozbitków znajdował się młody Polak, Juljan Ma[illegible]kowski, który będąc ciężko rannym, został powierzony specjalnej opiece współrodaczki, siostry Letycji Szczygielskiej, zakonnicy klasztoru św. Józefa.

Gdym przed paru laty, będąc w Jaffie, odwiedzał tę świętą niewiastę, opowiadała mi o całem zdarzeniu i o szczęściu, jakiego doznała, gdy młodzian, powierzony jej pieczy, po kilkunastu dniach pasowania się ze śmiercią odzyskał przytomność i powoli zaczął do zdrowia przychodzić.

— Widząc go co raz silniejszym, zaczęłam myśleć o jego duszy. Moralizuję go tedy, daję obrazki, podsuwam modlitewniki, a on się uśmiecha: „Siostrzyczko kochana, ja już w myśli ofiarowałem się Bogu, a skoro służbę ukończę, wrócę tu, wstąpię do zakonu Ojców Franciszkanów i służyć mu będę do śmierci“.

— Wrócił zacny młodzian i od lat sześciu pod imieniem Brata Władysława de Podgorze jest zakrystjanem u Grobu Zbawiciela, powszechnie kochanym i cenionym. — I podziwiała Siostra Letycja zrządzenie Opatrzności i drogi, któremi Bóg wierne sługi do siebie pociąga.

Dziś Brat Władysław, śmiertelnie ranny, leży bez przytomności, bez życia już prawie, ciało jego pokryte strasznemi ranami, a dusza... u progu wieczności. Czerń grecka wywarła na nim obydną swą zemstę. Jak zgraja dzikich zwierząt, rozszarpała obrońcę miejsc świętych.

Poznałem go przed dwoma laty.

Późnym już wieczorem zbliżyłem się do świątyni Grobu Pańskiego. U nawpół przymkniętych podwoi, we framudze, na rozpostartych kobiercach siedzieli Turcy, ci sami, których przed kilku i kilkunastu laty na tem tu samem miejscu zostawiłem. Poznali mnie! Lekkiem skinieniem głowy i podniesieniem ręki do serca, ust i czoła witają, a ukazując klucz, dają do zrozumienia, że świątynia niebawem zamkniętą zostanie. Cofam się z żalem. Na prawo od wejścia do świątyni wznoszą się schodki kamienne, prowadzące do kaplicy „Franków“. Widzę światło, wchodzę po schodach i znajduję się niebawem u stóp ołtarza, na który srebrna lampa słabe rzuca światło. W ołtarzu na obrazie twarz Matki Bolesnej widnieje. Postać tak piękna a tak żałośna, iż oczu odeń oderwać nie można. Pod obrazem biały obrus, a na nim czytam te słowa: „Królowo Ziemi naszej, módl się za nami! Matko, nie opuszczaj nas!“

Ktoś wchodzi po cichu. Postać zakonnika młodego widzę, klęczącą koło mnie. Ściska mnie za rękę, szepcząc: poznaję rodaka.

Był to Brat Władysław, rozbitek ze statku rosyjskiego, któremu OO. Franciszkanie powierzyli opiekę nad skarbem Chrześcjaństwa, nad grobem Zbawiciela.

Często śmy się spotykali. Nieraz wśród nocnej ciszy, siedząc na stopniach ołtarza, słuchałem opowiadań jego tchnących głęboką wiarą i błogiem szczęściem z losu, jaki mu przypadł w udziale. — A jednak życie jego w tym ciemnym labiryncie sklepień i kaplic podziemnych, było walką nieustającą z wrogiem zażartym i nieustannie czyhającym na jego zgubę. — Dla nikogo chyba tajemnicą nie jest, iż mnisi greccy od najdawniejszych czasów, wszelakich używają środków, by wydrzeć katolikom posiadanie Miejsc Świętych. OO Franciszkanie niejednokrotnie w ich obronie krew przelewali.

Jakąż straszną nienawiścią zapałać musieli mnisi greccy wobec człowieka młodego, pełnego energji, ogromnych sił fizycznych, mówiącego biegle ich językiem, a który zaraz na wstępie im oświadczył: iż jednej piędzi Ziemi Świętej nie ustąpi, która mu powierzoną została. — Zaprzysięgli mu więc zgubę.

— Bywało, mówi mi brat Władysław, wyjdę na szczyt drabiny, by lampy pozapalać. Drabina się chwieje i pada z łoskotem. A ja sobie myślę: głupie Greki! nie wasza siła! — i przypomniawszy sobie dawne czasy służby na statkach, po sznurach i gzemsach spuszczam się na dół. — Innym znowu razem, niby niechcący, w tłumie, ścisną mnie dokoła! Drugiby może nie wytrzymał. Ale Pan Bóg dał mocne gnaty. Niech Mu z nich będzie chwała.

— „Bracie kochany! — powiadam — zabiją kiedyś“.

— Niech się dzieje wola Boża. Wszak na tej Ziemi Świętej, przez kilka wieków, pięć tysięcy OO. Franciszkanów krew swą za wiarę przelało. I moją ofiarę Pan Bóg łaskawie przyjmie.

Mówił to spokojnie i jakby przeczuwał, że kolej jego niedaleka.

Jakoż 29 października z. r., w chwili, gdy Brat Władysław dla zaznaczenia prawa do używalności zamiatał schody prowadzące do kaplicy, w której go po raz pierwszy ujrzałem, mnisi greccy, wypadłszy ze świątyni, starali się przemocą w pracy mu przeszkodzić. — 30 października na tych samych schodach ponownie się na niego rzucili, twierdząc, że schody do nich należą.

Dnia 2 listopada gwardjan grecki Enthymios wysyła posłańca do kustosza OO. Franciszkanów z zapowiedzią, iż wstępu na schody do kaplicy Franków wiodące, zabrania. Ksiądz kustosz udaje się o protekcję do baszy jerozolimskiego, który dwóch żołnierzy przysyła. — Zaledwie wszakże zakrystjan, Brat Władysław, wstąpił na schody, kilkudziesięciu Greków wypada z sąsiednich domów i rzuciwszy się na niego, ściąga przemocą ze stopni,

Dnia 3 listopada. Gubernator jerozolimski, wspólnie z konsulem francuskim, uznają, iż używalność schodów do kaplicy Franków wiodących, przysługuje katolikom. Wtedy to Grecy zamiast poddać się wyrokowi władzy, postanowili zemścić się straszniе na znienawidzonych, odwiecznych obrońcach miejsc świętych.

Dnia 4 listopada, od samego rana, groźne, tajemnicze postacie zaczęły się przesuwać przed podwojami świątyni. Pokutnicy z Mar Saba, nawpół dzicy pustelnicy, żyjący w górach otaczających Jerycho stawili się do apelu.

Zaledwie OO. Franciszkanie z wikarym ku stodjalnym na czele weszli na schody, tłuszcza uzbrojona w noże, siekierki, maczugi, rzuciła się na nich z piekielnym wrzaskiem. Ośmnastu zakonników leżało niebawem, we krwi broczących. Ale najpotworniejszą zemstę wywarł dziki tłum na naszym biednym rodaku. Mnich Paweł, przybyły od niedawna z klasztorów na górze Athos, z tyłu go maczugą tak silnie w głowę uderzył, iż biedny braciszek padł bez przytomności. Wtedy wszyscy rzucili się na niego i niebawem ciało jego było jedną straszną raną. W chwili, gdy piszę te słowa, zapewne przestał już cierpieć.

Pan do chwały swojej powołał wiernego sługę swoich ołtarzy. Biedny rozbitek dopłynął do portu.*)

*) Do powyższego wspomnienia z podróży do Grobu Św., gdzie niedawno rozegrały się głośne, a zasmucające zajścia, autor dodał spis OO. Franciszkanów, których poranili roznamiętnieni mnisi greccy W liczbie 16 ciężej rannych znajduje się 2 Polaków (Brat Władysław Markowski i Brat Izydor Kandzior) 1 Francuz, 1 Niemiec, 6 Włochów, 1 Anglik, 1 Holender i 3 Syryjczyków. (*Przyp. red.*). *Jan Jodko.*

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota — 0 R. Pogoda.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przamyska obrz. gr. kat. W propozycję przyjęci księża. — Na Chlaple dek. Komarniańskiego: Szymon Borys, Jan Cickiewicz i Mik. Polański; na Puławy dek. Jasliskiego: Stef. Tarnowicz i Rom. Kopyściański; na Doliny dek. Bieckiego: Aleks. Durkot; na Stupnicę dek. Mokrzyńskiego: Jan Łebedowicz, Teodor Kruszyński, Szymon Czyżowicz, Jan Cickiewicz i Leon Salamon; na Rolów dek. Drohobyckiego: Józef Winnicki, Aleks. Kociuba, Anat. Chylat, Sawa Łomnicki i Leon Steciów; na Lubelę dek. Żółkiewskiego: Tym. Dorosz, Jan Radecki, Leon Piasecki, Włodz Hojdysz, Jul. Humecki Marcin Mikołajczuk, Jan Cickiewicz i Leon Nąbak; na Nakoneczne dek. Jaworowskiego; Rom. Kmicikiewicz, Maksym. Ziatyk, Piotr Humowski, Jan Sorokiewicz, Jerzy Werbicki, Jul. Nehrebecki, Józef Winnicki, Włodz. Węgrzynowicz, Leon Piasecki, Jul. Jaremkiewicz, Piotr Łuczeczko, Włodz. Korytowski i Eug Moncibowicz; na Hłumczę dek. Birczańskiego: Mich. Skrocki, Włodz. Korytowski, Orest Kopyściański i Mich. Demcio; na Machnów dek Uhnowskiego: Wiktor Mazikiewicz, Tym. Dorosz, Rom Kmicikiewicz, Włodzimierz Masalski, Adrian Leontowicz, Mik. Ośmiłowski, Art. Melnik, Ant. Słoński, Włodz. Kałużniacki, Bazyli Wołoszyński, Włodz. Węgrzynowicz, Leon Piasecki, Włod. Hojdysz, Long. Tustanowski i Konst. Mikołajewicz.

Losowanie radnych miasta. Jutro t. j. we środę odbędzie się na posiedzeniu rady miejskiej losowanie radnych, których mandaty po trzechleciu wygasają. Do losowania przyjdzie 83 radnych, tylu bowiem prócz prezydenta i wiceprezydenta, których mandaty mają ważność sześcioletnią, liczy rada miejska w obecnym swym składzie. Z listy stu radnych ubyło w ubiegłem trzechleciu 15 tu, mianowicie przez śmierć: Edward Heppe, Karol Przybylski, Józef Soleski, dr. Bernard Goldman, Józef Lewicki i Antoni Witosławski; zrzekli się mandatów: pp. dr. Zdzisław Marchwicki, Ferdynand Gross, Jan Kajetan Janowski, dr. Ludwik Ćwikliński, Tadeusz Romanowicz, ks arcybiskup Józef Teodorowicz, Antoni Dzięgdzielewicz i Edward Machan; wreszcie utracił mandat przez niejawienie się na posiedzeniach rady i nieusprawiedliwienie ks. Letus Olszewski Wylosowanych będzie tedy 35 radnych, wybór zaś 50 od będzie się prawdopodobnie 26 lutego b. r.

Z wydziału krajowego. Wiadomość, jakoby członek wydziału, p. Glidżuk miał objąć urzędowanie dopiero w drugiej połowie bm., a tymczasem zastępuje go dr. Sawczak okazała się mylną Członek wydziału krajowego p. Glidżuk, objął urzędowanie i kierownictwo przydzielonego mu departamentu jeszcze w dniu 31 grudnia 1901 r, a później wyjechał za urlopem na święta, w tych dniach zaś powraca do Lwowa. Podczas jego nieobecności, zastępuje go członek wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński. Były członek wydziału krajowego, dr. Sawczak, pożegnał się z wydziałem krajowym jeszcze w dniu 29 grudnia 1901 roku i w tym dniu zdał urzędowanie, powracając do służby sądowej, został bowiem jako radca sądu krajowego przeznaczony dla Lwowa

Z Koła literacko-artystycznego“. W najbliższą sobotę, tj. 18 bm, odbędzie się w Kole wieczorek z tańcami przy dźwiękach muzyki wojskowej. Ubiegłych lat cieszyły się tego rodzaju zabawy znacznem powodzeniem. I tegorocznym więc wieczorkom rokować można liczny i doborowy udział uczestniczek i uczestników. Początek wieczorku z uderzeniem 9 godziny; wstęp dla członków Koła z rodzinami bezpłatny; wprowadzeni przez nich (za poprzedniem otczymaniem zaproszenia) goście płacą po 2 k. od osoby.

W piątek, dnia 24 bm., odbędzie się w kole odczyt inżyniera p Mokłowskiego, pt „Z zabytków architektury i sztuki“. Drugą z rzędu prelekcję wygłosi dr. Ludomił German

Wykłady gospodarstwa wiejskiego. Przy współudziale profesorów akademji rolniczej w Dublanach, urządza w tym roku komitet towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, wykłady gospodarstwa wiejskiego, a to w czasie od 17 do 21 lutego.

Program wykładów obejmuje: 1. Jakie roboty nadają się do wykonania akordowego? Jakimi środkami dążyć do rozpowszechnienia robót akordowych. 2. Maszyny żniwne ich budowa i użycie. Pługi wieloskibowe i ich zastosowanie. 3. Przygotowanie nasienia do siewu. 4. Wychów cieląt. 5. O żywieniu zwierząt domowych. 6. W jaki sposób podnieść dochody z mleka w Galicji. 7. O żywieniu się roślin. 8. Najważniejsze dla naszych gospodarstw kwestje nawozowe. 9. Uprawa buraków. 10. O meljoracjach łąkowych 11. O rzadziej uprawianych u nas roślinach pastewnych Pewnej liczbie uczestników, może komitet zwrócić koszta podróży, dlatego jest pożądanem, aby odnośne zgłoszenia nadsyłano jak najrychlej, najdalej jednak do 11 lutego, wprost do komitetu towarzystwa gospodarskiego galic. we Lwowie (ul. Słowackiego 8).

Zebranie przemysłowców i rękodzielników dla omówienia jubileuszowej wystawy lwowskiego Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się w piątek 17 bm. o godzinie 6 wieczorem w izbie handlowej i przemysłowej. Celem narady jest obesłanie działu „krajowego przemysłu artystycznego“ na projektowanej wystawie, która — jak wiadomo — odbyć się ma w maju b. r. Na zebranie to zaprasza prezydjum izby handlowej i przemysłowej, w porozumieniu z komitetem wystawy,

Konkurs. Dyrekcja kolei państwowej we Lwowie rozpisała konkurs na opróżnioną posadę lekarza kolejowego na stacji Lwów-Podzamcze, z terminem wnoszenia podań do dnia 19 lutego rb.

Warunki Rusinów. Secesjoniści ruscy, którzy opuścili wszechnicę lwowską, wystosowali w ostatnich dniach grudnia z. r. memorjał do ministra oświaty, w którym wymieniają warunki, pod jakimi byliby gotowi powrócić na uniwersytet we Lwowie. Warunki te opiewają:

1) jeżeli rektor w jakikolwiek sposób odwoła zarzuty dzikości i t. d., jakie zrobił młodzieży ruskiej w odezwie senatu; 2) jeżeli nie będą zmuszeni słuchać wykładów profesorów Fijałki i Twardowskiego; 3) jeżeli studenci we wszystkich swych stosunkach z władzami uniwersytetu będą uznani za „stronę“, a więc jeżeli będą im przysługiwać te same prawa językowe, jakie przysługują „stronie“ wobec wszelkich c. k. urzędów.

Co do drugiego punktu, to — jak donoszą ze sfer ruskich — sprawa jest po części załatwioną, albowiem ks. metropolita Szeptycki sam zwolnił ruskich teologów od obowiązku słuchania wykładów ks. dra Fijałka...

Jak wobec tych „warunków“ młodzieży postąpi minister oświaty, trudno dzisiaj przesądzać, ale nie ulega wątpliwości, że senat naszej wszechnicy nie dopuści do tego, iżby go upokarzano jakiemikolwiek — warunkami. Akademicy ruscy sami wywołali awantury i obraziwszy powagę senatu, wystąpili z uniwersytetu Nie im przeto, ale raczej senatowi przysługuje prawo, stawiać warunki, pod jakimi demonstranci mogliby być napowrót przyjętymi.

Moskalofile u ks. metropolity Szeptyckiego. W przeddzień swego wyjazdu do Wiednia, ks. metropolita Szeptycki przyjmował deputację frakcji moskalofilskiej, która przybyła pod przewodem adw. dra Dudykiewicza z Kołomyji, ażeby przedstawić swe życzenia, co do osoby przyszłego biskupa stanisławowskiego O przebiegu posłuchania nie mamy bliższej informacji, widocznie jednak zadowolił on peteutów, a bowiem wczorajszy *Hałyczanin* wystąpił z obszernym artykułem na temat obsady biskupstwa stanisławowskiego i nie szczędzi pochwał ks. metropolicie. „Naród russki — czytamy tam — nie powinien zwracać uwagi na rozsiewane pogłoski o rozmaitych kandydatach. Pogłoski oczywiście puszczono w świat w tym tylko celu, ażeby skompromitować osobę metropolity i podkopać zaufanie, jakiem cieszy się wśród russkiego duchowieństwa i całego halicko-russkiego ludu... Wprost nieuczciwością jest, imputować metropolicie Andrzejowi, jakoby on mógł wybierać takich Filasów i Kunickich, jako godnych przedstawicieli Chrystusowych na stolicy biskupiej.“

Najdrożsi uczniowie na świecie. Czytamy w tygodniku *Sokoła* z 2 listopada z. r, że najdroższymi uczniami na kuli ziemskiej są czterej chłopcy, uczęszczający w roku bieżącym do szkoły na wyspie Neuwerk pod Hamburgiem, kosztuje bowiem 2000 marek rocznie utrzymanie tej szkoły, czyli po 500 m. rocznie nauka jednego chłopca. Obecnie po azało się, że szanowny tygodnik, bez własnej winy, pomylił się... Najdroższą szkołą na kuli ziemskiej, jest w obec tego oczywiście — ruska szkoła ćwiczeń przy seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie. Uczęszcza bowiem do klasy I i III obecnie uczniów 4 i 3, razem 7. Koszta utrzymania tych dwóch klas przenoszą 8000 koron, zatem połowy tego nie kosztuje jeden szwabik sławny z Neuwerku, co u nas jeden zwykły Rusinek, w dodatku — z Knihinina.

Kartel przeciw fabryce sanockiej. Jedno z pism porannych donosi, że krajowej fabryce maszyn sanockiej grozi nowe wielkie niebezpieczeństwo. Oto, jak się dowiadujemy, zawiązał się kartel na budowę konstrukcyj żelaznych dla nowego dworca, mostu wielkiego na dworcu, oraz wszystkich mostów na linji Lwów Sambor Użok, a fabryki sanockiej do kartelu tego nie przyjęto

Oto, jak popierają przemysł krajowy. Na kartel wymierzony przeciw fabryce sanockiej zwracamy uwagę członków Koła polskiego i posłów naszych, należących do komisji budżetowej.

Ucieczka Sylwjusza Nodari'ego. Jest już rzeczą pewną, że Sylwjusz Nodari, który przebywał na wolnej stopie za kaucją, a przed świętami Bożego Narodzenia wydalił się był ze Lwowa, nie ma zamiaru powrócić do Galicji. Przebywa on już w Udinie, skąd nadesłał pod adresem jednego z dygnitarzy sądowych karty z widokami tego miasta i... życzeniami noworocznemi. Osobną kartą pod adresem zarządcy więzień, prosi Nodari, by mu przysłano na pamiątkę odpis wyroku, mocą którego w znanej sprawie emigracyjnej skazany został na 3 miesiące aresztu. Złożona przez niego kaucja 5000 koron uznana będzie za przepadłą.

Nodariemu nie było dozwolonem wydalać się ze Lwowa, mieszkał on od 8 listopada z. r. w hotelu Victoria. Pewnego dnia wreszcie, nie mówiąc nic nikomu, wydalił się z hotelu, nie zapłaciwszy za ostatni tydzień, zostawił natomiast swą bieliznę i garderobę. Listy nadeszłe po wyjeździe Nodariego pod jego adresem oddano sądowi. Są przypuszczenia, że Nodari umknął drogą na Rumunję i Turcję, a jest rzeczą pewną, że nie wsiadł na pociąg na tutejszym dworcu, lecz na jednej z mniejszych stacji, dokąd wyjechał fiakrem.

Sidelnik pozostaje nadal w Kamionce-Budy i uwiadamia od czasu do czasu sąd o swem stamtąd krótkiem wydalaniu się. W pierwszych dniach stycznia doręczono jego obrońcy dr. Solańskiemu wyrok w wygotowaniu pisemnem, od którego też wywiódł zażalenie nieważności. Nodari jednak mimo upływu terminu, zgłoszonego zażalenia nieważności nie wywiódł. Niezależnie jednak od tego akta zostaną tymi dniami odesłane do rozpatrzenia najwyższemu trybunałowi w Wiedniu.

Okradziony nauczyciel. Panu Kazimierzowi Dworskiemu, nauczycielowi, skradziono wczoraj w pomieszkaniu przy ul. Św. Zofji l. 12, z zamkniętego kufra, złote i srebrne kosztowności, wartości 100 koron przeszło.

Zgruchotana latarnia. Woźnica spedytora Leinkaufa, przejeżdżając wczoraj ulicą Kopernika, zaczepił osią swojego wozu o latarnię gazową i zgruchotał ją przy samej ziemi.

Z wielkiego ołtarza w kościele PP. Sakramentek, skradziono srebrny lichtarz wartości 30 koron, opatrzony monogramem S. A.

Przedsiębiorca osławionego rabina Rohatyna, Jakób Scheller, zamieszkały w gmachu teatru hr. Skarbka, oskarżył wczoraj w policji Zygmunta Markiewicza, swojego robotnika o to, że tenże w towarzystwie innych podobnych jemu nędzarzy, „nagabywał“ go tj. śmiał upominać się o należne mu za robotę pieniądze.

Wybuchu krwi dostała nagle wczoraj wieczorem przechodząca ulicą Słoneczną 20-letnia Lotti Schwarz. Nieszczęśliwą dziewczynę, żądającą słabym głosem wody z solą, odwieziono do szpitala powszechnego.

Karambol czterech wozów. Wczoraj o zmroku, jechał ulicą Sykstuską wóz naładowany sągiem drzewa Nagle złamało się tylne koło wozu, wóz przechylił się i wysoko wyładowane polana wysypały się na przejeżdający obok wóz inny, który wskutek tego stanął Na to, nadjechał tramwaj elektryczny z tyłu, z przodu zaś wpadł na zetknięte wozy jakiś rozpędzony dorożkarz. Z trudem tylko zdołano rozłączyć formalnie splątane ze sobą cztery wozy i ulicę oczyścić. Na szczęście i woźnice i konie skarambolowanych wozów, wyszli bez szwanku.

Ciernie miłości. Panna Katarzyna P., krawczyni, tęskniąc do sakramentu, zdołała do tego stopnia usidlać wdziękami swemi Stanisława Lipińskiego, parobka bez zajęcia, że tenże ożenić się z nią obiecał. Lipiński, pragnął jednak doznać przed ślubem jakiegoś dowodu miłości z jej strony. Po krótkiem wahaniu, panna Katarzyna dowodu tego mu dostarczyła, dała mu mianowicie w przechowaniu swój zegarek i 200 koron gotówką. Lipiński mając w garści zegarek i pieniądze, zrezygnował z samej panny Katarzyny i ulotnił się. Biedna panna Kasia, opłakuje swą potrójną stratę tj. 200 koron, zegarka i narzeczonego i wezwała policję, aby pomogła jej tę stratę odszukać.

Dom izolacyjny dla chorób zakaźnych w Krakowie. Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi wniosek o upoważnienie do przeprowadzenia budowy domu izolacyjnego dla chorób zakaźnych przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie, kosztem nie przekraczającym kwoty 60 000 k. Według dalszego wniosku wydziału krajowego ma być na cel powyższy z majątku zarodowego szpitala św. Łazarza, zaciągnięta pożyczka, mająca się umorzyć z dochodów bieżących tego szpitala na podstawie planu amortyzacyjnego, który wydział krajowy ułoży.

Prezesem rady powiatowej w Kołomyji wybrano w miejsce śp kniazia Romana Puzyny, p. Stanisława Jasińskiego.

Oszustwo pocztowe. Do jednego z pism popołudniowych donoszą ze Starego Sambora: Na żądanie sekretarza pocztowego, p. Białasa, wytoczył sąd tutejszy przeciw właścicielowi rafinerji nafty Izraelowi Garfeinowi, dochodzenie karne o zbrodnię oszustwa przez zatajenie na szkodę skarbu pocztowego odbioru przesyłki pieniężnej na 5665 koron Prawdopodobnie skarb pocztowy nie poniesie żadnej szkody, gdyż w czas zabezpieczył ją na nieruchomym majątku Garfeina.

Pomnik Bartosza Głowackiego, stanie w Bieńczycach w powiecie krakowskim. W tym celu zawiązał się komitet włościański, na którego czele stanął gospodarz z Bieńczyc Franciszek Ptak. Komitet ten wydał gorącą odezwę, wzywającą włościan do składek na budowę pomnika.

Brzydko. Gminy m. Stanisławowa i Żywca zamówiły kilka maszyn i gazownię u firm wiedeńskich i u jednej pruskiej, chociaż istnieją firmy krajowe, które temu za ówieniu równie dobrze podołaćby mogły. Ładnie gminy te popierają przemysł krajowy. Prawdziwy wstyd!

Karciarze. Z Nowego Sącza donoszą, że w jednym z tamtejszym lokalów trzej obywatele nowosądeccy przegrali w karty przeszło 6000 kor. do pewnego agenta handlowego w Wiedniu.

Samobójstwa i dezercje w armji. W *Naprzodzie* czytamy: Jak nam donoszą z Jarosławia, w ostatnich dniach dwóch szeregowców 3 szwadronu 8 pułku huzarów odebrało sobie życie przez powieszenie. Z tego samego pułku i szwadronu zbiegło przed świętami Bożego Narodzenia dwóch szeregowców. Ten liczny procent dezerterów i samobójstw w jednym szwadronie wywołał przykre zdziwienie w kołach wojskowych. Nie wątpimy, że śledztwo jest w toku.

Sprawa wrzesińska a Polacy w Ameryce. Cała prasa polska w Ameryce zaznajomiła już lub zaznajamia Polaków tamtejszych dokładnie ze sprawą wrzesińską i pobudza do działalności wszystkie polskie organizacje, towarzystwa, parafje i osady. Składki hojnie napływają do gazet.

O sprawie wrzesińskiej rozpisują się także obszernie gazety amerykańskie. Kilkanaście gazet umieściło artykuł p. Tomaszewskiego z Chicago, objaśniający Amerykanom rzeczywisty stan rzeczy w Prusach i prostujący fałsze hakatystów.

Baletnice w płomieniach Wczoraj, w teatrze wrocławskim wybuchł podczas przedstawienia baletu pożar na scenie. Ogień wprawdzie stłumiono, ale jedna tancerka i dwie inne kobiety odniosły ciężkie poparzenia.

Katastrofa na morzu. Parowiec „Walla-Walla“, płynął z San Francisco, zatonął onegdaj rano, skutkiem spotkania z łodzią francuską. Katastrofa nastąpiła o 22 mil od Mendocino, „Walla-Walla“ zatonął w przeciągu 35 minut. Łódź francuska wedle doniesień depeszy angielskiej nie pospieszyła z żadną pomocą. Większość osób znajdujących się na „Walla Walla“, w chwili spotkania parowców pogrążona była we śnie. Na parowcu znajdowało się 36 osób z klasy I, 28 z klasy II i 50 osób załogi, z których 63 osób zdołało dostać się na szalupy, a inni, jak później stwierdzono, w liczbie 27 poszli z parowcem na dno. Liczne łodzie krążą celem odzyskania choćby zwłok nieszczęśliwych ofiar.

Korespondencja redakcji. *X, Przemyślany.* Korespondencyj anonimowych nie umieszczamy z zasady.

Z kraju.

Borszczów. (*Jasełka*). Dnia 12 stycznia b. m. urządziła za staraniem gorliwego zawsze ks. dziekana Witoszyńskiego, tutejsza polska czytelnia ludowa im. A Mickiewicza w sali „Sokoła“ przedstawienie „Jasełek“ ze śpiewami, utworu ks. Miodeńskiego i Majera. Przy odpowiedniej dekoracji sali i w gustownie dobranych strojach, odegrano bardzo zręcznie i doskonale w 1-szej odsłonie „Pasterzy“, w 2 giej „Trzech Króli“, w 3-ciej „Króla Heroda“, w 4 tej „Pasterzy oddających pokłon“, ku ogólnemu zadowoleniu bardzo licznie zgromadzonej publiczności tutejszej i zamiejscowej, oraz dziatwy szkolnej, wśród oklasków i gorącego uznania dla podjętych trudów w wykonaniu przedstawienia. Czysty dochód przeznaczono na odmalowanie tutejszego kościoła.

Przemyśl. (*Dola nauczycieli ludowych*). Starsi nauczyciele szkół ludowych wnieśli do rady miejskiej Przemyśla prośbę o udzielenie im remuneracji. Prośbę motywują tem, iż dochody mają tak szczupłe, że przy drożyźnie, wzmagającej się z każdym rokiem, z poborów tych nie są w stanie wyżyć. W dodatku, dla braku sił nauczycielskich i ogromnego napływu dziatwy do szkół, przybywa każdemu tygodniowo sporo godzin nadobowiązkowych, za które nie są wynagradzani, a to przeciążenie pracą uniemożliwia im staranie się o zarobek uboczny, lekcje prywatne.

Gorszem jeszcze jest położenie nauczycieli młodszych, wskutek czego też dziewięciu z nich porzuca szkołę, znalazłszy posady przy wojsku, poczcie i urzędach podatkowych. Za przykładem ich mają pójść także inni nauczyciele młodsi.

(*Komisja egzaminacyjna*) dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Przemyślu podaje do wiadomości, że egzamin w terminie lutowym rozpocznie się dnia 24 lutego b. r.

Podania zaopatrzone w przepisane dokumenty, należy wnieść za pośrednictwem swoich władz przełożonych najdalej do dnia 15 lutego b. r. do dyrekcyi tej komisji.

Sokal. (*Oburzające*). Kierownik tutejszej dwuklasowej szkoły na Zabużu, p. Hieronim Przepiliuski, pobił w kancelarji szkolnej młodszego nauczyciela p. S. Pobity nauczyciel, na podstawie świadectwa lekarskiego, stwierdzającego niezdolność do pracy, wniósł skargę sądową.

Stanisławów. (*Kradzież w magazynach kolejowych*). Zaledwie skończył się głośny proces w sprawie kradzieży materjałów z magazynów kolejowych, a już wyszła na jaw nowa kradzież, popełniona przez magazyniera Janiczka, którego schwytano na gorącym uczynku w chwili, gdy sprzedawał kradziony towar żydowi Halsbandowi. Obu aresztowano i osadzono w więzieniu.

(*Dzierżawa gmachu teatralnego*). Umowa wydziału towarzystwa muzycznego im. Moniuszki z p. Kokurewiczem, kandydatem notarjalnym, o dzierżawę gmachu teatralnego, została tuż przed uchwałą walnego zgromadzenia członków towarzystwa, z inicjatywy p. Kokurewicza, rozwiązaną.

Tarnobrzeg. (*Hojny dar*). Hr. Zdzisław Tarnowski, zamiast gratyfikacyj noworocznych, rozdzielanych między oficjalistów, przeznaczył znaczniejszą sumę na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu i na zakupno gruntu pod gimnazjum, które ma wkrótce powstać w Tarnobrzegu, głównie za staraniem hr. Tarnowskiego.

* **Posiedzenie administracyjne** Towarzystwa lekarskiego lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 17 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Dominikańskiej l. 11. Na porządku dziennym: Wybór trzech członków zarządu (prezesa, wiceprezesa i sekretarza dorocznego) na rok 1902; wybór delegatów i ich zastępców na walne zgromadzenie Towarzystwa lekarskiego galicyjskiego. Po posiedzeniu zebranie koleżeńskie w restauracji Orłowskiego w Pasażu Mikolascha.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

Na Jasną Górę, złożyli pp.: B G. z Jagielnicy z prośbą o zdrowie dla męża 2 kor, K. M. ze Lwowa o wysłuchanie prośby 2 kor

Dla ofiar rusactwa w dalszym ciągu złożyli: Urząd parafjalny w Żabińcach, zebrane u parafjan 30. Z Rozdołu: Konwent OO. Karmelitów 5, ks. Wierzbicki 5, ks. Justyn Ratky 2, od parafjan 5, Tchorznicka z Cuculowiec 5, Fr. Waligórski z Wadowic zebrane u siebie 5·20, Administracja *Kurjera Stanisławowskiego* złożone u niej 197·[illegible]7, Goście w cukierni Czudżaka i Sotschka 5·20, Raymund Prągłowski uczeń III klasy wydziałowej św. Anny [illegible]·50, Jan Marszałkiewicz 2 korony. Razem 626 koron 77 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 18 *Dziennika Polskiego* 13.876 koron 8 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 14.133 koron 85 hal.

Na wydalonych gimnazjalistów z powodu procesu toruńskiego złożyli: Administracja *Kurjera Stanisławowskiego* złożone u niej 6·22. W numerze 1 *Dziennika Polskiego* wykazaliśmy stan 335 koron — zatem stan składki wynosi razem 341 kor. 22 hal.

Zmarli:

Apolonja z Bielańskich Solecka, urodzona w Krakowie w roku 1809, zmarła we Lwowie. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 17 na cmentarz Łyczakowski.

Karol Nennel, słuchacz praw uniwersytetu lwowskiego, syn starszego radcy sądowego w Przemyślu, zmarł w sobę rano w Insbrucku.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Lohengrin“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny wystep Eugenjusza Guszalewicza i występ p. Heleny Ruszkowskiej.

Jutro w środę „Simplicjusz“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a.

We czwartek „Cyganerja“, opera w 4 aktach G. Puccini'ego

W piątek po raz pierwszy „Zagadka“ („*L'enigme*“), sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux'a; po raz pierwszy „Goście“, epilog dramatyczny w 1

akcie przez Stanisława Przybyszewskiego i po raz pierwszy (wznowienie) „Nikt mnie nie zna", komedja w 1 akcie Aleksandra hr Fredry (ojca).

Pedagodzy.

Lwów 14 stycznia.

Walne zgromadzenie członków oddziału lwowskiego Towarzystwa pedagogicznego, odbyło się dzisiaj w sali własnej przy ul. Zimorowicza l. 17 o godz. wpół do 11, przy udziale zaledwie 25 członków. Przewodniczył dyrektor Soleski, prezes lwowskiego oddziału. Po zagajeniu składała sprawozdanie komisja wybrana na wiecu przemyskim, która między innemi przedłożyła była w drodze deputacji, życzenia tego wiecu namiestnikowi i wiceprezydentowi rady szkolnej krajowej drowi Płażkowi. Namiestnik deputacji wielkich nadziei nie zrobił, dr. Płażek natomiast obiecał starać się o zniesienie IV klasy płac nauczycieli.

Z kolei odczytano protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, następnie zaś sekretarz p. Ignacy Nowicki zdał sprawę z całorocznych czynności oddziału.

Po przyjęciu do wiadomości wszystkich tych sprawozdań, uchwalono przyczynić się kwotą 50 koron do zwiększenia kapitału żelaznego fundacji im. Baranowskiego i wpłacić trzeci udział w nauczycielskiem Towarzystwie zaliczkowem w kwocie 50 kor.

Zmianę statutu referował naucz. Władysław Mięsowicz.

Po bardzo długiej i bardzo ożywionej dyskusji, przyjęto proponowane przez referenta zmiany statutu.

Sprawozdanie kasowe składał imieniem wydziału p. Moss. Na wniosek dyr. Pietraszkiewicza udzielono mu absolutorjum i podziękowanie za pracę dla stowarzyszenia.

Dalej referował p. Jan Bayger w sprawie fundacji pogrzebowej nauczycieli. Wnioski referenta uchwalono i przekazano ich wykonanie komisji wiecowej.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Zostali wybrani:

Jako prezes: Jan Soleski, wiceprezes Józef Piórkiewicz, członkami wydziału: Szajowski Edward, Moos Karol, Kulińska Józefa, Czarnecki Jan, Ziegler Józef; zastępcami: Mucha Michał, Moskal Otto, Moniak Emil, dr. Falkiewicz Karol.

Do komisji lustracyjnej: Pietraszkiewicz Hipolit i Mięsowicz Władysław.

O godzinie trzy kwadranse na 1szą w południe przewodniczący p. Soleski zamknął zgromadzenie, które w pierwszej linji tem się odznaczyło, że odbyło się w sali, w której panowała temperatura — 1° Reaumura.

Prześladowania pruskie.

Dwa procesy polityczne.

— Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, toczył się onegdaj ciekawy proces przeciwko kupcom Stanisławowi Olszewskiemu, Franciszkowi Brauerowi, żonie jego Brauerowej i kupczykowi Mnichowskiemu z Mogilna, o podburzanie do gwałtów jednej klasy ludności przeciwko drugiej.

Parobek Jankowski kupił sobie w składzie oskarżonych ćwiartkę papieru listowego z Matką Boską Częstochowską, z napisem: „Boże zbaw Polskę" i datami czterech powstań polskich; na tymże papierze napisał w swej naiwności i prawdziwie gołębiej niewinności list do komisarza obwodowego w Mogilnie z prośbą, aby krewnę jego, służącę, uwolnił w pewien dzień ze służby i zezwolił jej przybyć na chrzciny. Komisarz nie przywiązywał do obrazka i znajdującego się na nim napisu żadnej wagi i spotkawszy się w kilka tygodni z landratem, opowiadał mu o tem. Landrat mogilnicki nakazał natychmiast burmistrzowi w Mogilnie, p. Hoese, śledzić sprawę i zakupić papieru, takiego samego u oskarżonych i p. Hoese sam osobiście papieru wyraźnie z Matką Boską Częstochowską w składzie oskarżonych żądał, a zapłaciwszy należytość, odebrał i oddał prokuratorji. Ta wytoczyła proces i izba karna skazała za publiczne rozszerzanie tego papieru p. Olszewskiego i panią Brauerową na 30 m. kary, subjekta Mnichowskiego na 10 m kary. Pana Brauera uwolniono.

— Przed izbą karną w Poznaniu stawał 4 b. m. wydawca i redaktor *Pokraki* p. Tomasz Lewandowski, zamieszkały w Poznaniu, za wydanie obrazu: „Ostatni rozbiór Polski", przedstawiający trzy orły. Prokurator wniósł o 200 marek kary, uzasadniając swój wniosek na paragrafie 130, że oskarżony rozszerzając obraz, miał na celu oderwanie dawnych części Polski od państwa pruskiego i podszczuwanie jednej klasy społeczeństwa przeciw drugiej. Po znakomitej obronie mecenasa dra Celichowskiego, sąd skazał p. Lewandowskiego na 100 marek i koszta, uwzględniając nader niekorzystne położenie finansowe oskarżonego.

Afera Wolfa.

Trautenauer Wochenblatt zamieszcza nową depeszę prof. Seidla, w której ten powiada, że jest kłamstwem, jakoby był radził Wolfowi, aby się zastrzelił, tak samo nieprawdziwe jest to, co Wolf powiedział o pojedynku. Domaga się powtórnie zwołania sądu honorowego.

Co do listu pani Tschan, oświadcza to pismo, że list ten jest unikatem. Nie pochodzi on oczywiście od pani Tschan, tylko został jej podyktowany.

Że list ten nie pochodzi od pani Tschan, wynika już z tego, że donosi o rzeczach, o których ona absolutnie wiedzieć nie mogła. Zresztą twierdzenia, zawarte w jej liście, są nieprawdziwe i starają się tylko oczyścić Wolfa a oczernić p. Seidlową, mimo, iż ta jest jej córką.

Ze strony Wolfa wyszła wczoraj odezwa wyborcza, przyrzekająca wyborcom ulgi podatkowe, usunięcie ciężarów hipotecznych, wybudowanie nowych kolei itp.

Odezwa wyborcza partji postępowej, jaka się wczoraj wieczorem pojawiła, wskazuje na dotyczasową działalność Wszechniemców, która siała nienawiść i rozgoryczenie a zresztą nie może wykazać żadnych pozytywnych rezultatów.

Wczoraj po południu pojawił się plakat Wszechniemców, w którym ogłaszają Bachmana żydem, aby w ten sposób odebrać mu część wyborców.

Głosy publiczności.

Zborów 12 stycznia.

(Notarjusz i sędzia).

Dr. Solański wymawia się w nr. 16 *Dziennika Polskiego* z 11 stycznia 1902 niemocą kojenia mego bolu. Ależ szanowny mecenasie! Nie żądałem tego trudu i nie ośmieliłbym się nigdy żądać twojej pomocy, choćby już tylko z obawy przed takimi rezultatami, jakie osiągnąłeś dla swego klienta p. Kurmanowicza.

Mnie chodziło tylko o to, abyś nie głosił nieprawdy, a skoro teraz łączysz się ze mną, odwołując się na akta sądowe, jak to ja dawno już uczyniłem, to cieszę się tą twoją poprawą i dziękuję ci za to, bo już teraz nie twoje podeptane uwagi, lecz tylko akta sądowe mogą dać świadectwo o prawdzie! Amen!

Z szczerem poważaniem
Józef Zubek, c. k. notarjusz.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do komisji szacunkowej.

Kraków 14 stycznia. Jutro zaczną się tu uzupełniające wybory do komisji szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego. Rozwinęła się żywo agitacja. Dziś pojawiły się plakaty, wzywające do składania kart wyborczych w redakcji *Nowej Reformy*.

Zbrodniczy napad.

Kraków 14 stycznia. *Nowa Reforma* donosi, że Wincenty Schmidt, właściciel dóbr Krzywaczka, bawił przed kilku dniami w Krakowie i tu podjął z banku kilka tysięcy zł. Wracając do domu powozem, sam siadł na kozioł i wziął lejce w rękę, woźnicy zaś kazał siąść w powozie. Za rogatkami miasta napadli na powóz jacyś ludzie, ściągnęli woźnicę z powozu, zapewne sądząc, że to sam właściciel. Schmidt, widząc, na co się zanosi, szybko zaciął konie, a woźnica został.

Agenci emigracyjni.

Kraków 14 stycznia. Wyzyskiwanie ludu przy namawianiu go do wychodźctwa przybiera znowu szerokie rozmiary. Policja aresztowała niejaką Marję Zielenikową, wdowę, która była na usługach rozmaitych biur niemieckich i werbowała robotników; utrzymywała stosunki z biurem Koppelmana w Hanowerze i pewnem biurem w Królewskiej Hucie, które jej za każdego najętego robotnika płaciło koronę. Niedawno wysłała ona partję złożoną z 50 robotników. U aresztowanej znaleziono 21 książeczek robotniczych. Od robotnika brała ona po 2 korony. Policja aresztowała również kilku agentów, którzy przemycali amerykańskich wychodźców do Prus. Od 16-letniego Michała Lepiaka i jego towarzysza pobrali ci agenci po 20 koron za nocleg i po 16 kor. za przeprowadzenie ich, poczem ich w lesie za pruską granicą zostawili.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 14 stycznia. Komisja budżetowa prowadziła dziś w dalszym ciągu dyskusję nad centralnym zarządem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przemawiali poseł Górski i dr. Koerber. Posiedzenie trwa dalej.

Sprawa dra Tomki.

Wiedeń 14 stycznia. Śledztwo w sprawie rzekomej kradzieży z włamaniem u dra Tomki w Budapeszcie, wykazało, że brat Tomki usiłował w grudniu z. r. sprzedać w jednym z domów bankowych obligacje i papiery wartości 160.000 koron; sprzedaż ta nie doszła jednak do skutku. Dr. Tomka więc sam sprzedał te obligacje w dniu 27 grudnia. Brata jego wezwano 10 stycznia na policję, gdzie udowodnił, że obligacyj nie sprzedał. Wezwany 11 stycznia popadł w zeznaniach swych w sprzeczność. Podczas przesłuchania nadszedł telegram o samobójstwie Tomki, co wywarło na przesłuchiwanym wielkie wrażenie poczem opowiedział wszystko co wie, mianowicie, że Tomka często był w kłopotach finansowych i że mu posyłał z Wiednia często pieniądze, że razem nawet był mu winien 85.000 koron. W ostatnim czasie nalegał na zapłacenie tej kwoty i Tomka zapłacił mu też całą sumę oraz wręczył 6-go stycznia. Z listu tego wynika, że włamanie całe było zmyślone, że Tomka sprzedał obligacje, przyprawiwszy sobie dla niepoznania brodę, że miał zamiar wykonać owe udane włamanie dopiero w lecie t. j. w sezonie włamywań, jednakże złe położenie finansowe, skłoniło go do tego, że uczynił to teraz. Sam dokupywał świdry i narzędzia, za pomocą których wiercił otwory w owej kasie.

Wiedeń 14 stycznia. Na telegraficzne żądanie policji budapeszteńskiej aresztowano tu wczoraj popołudniu brata dra Tomki i odstawiono do sądu. Tomka będzie wydany sądem węgierskim.

Choroba p. Szella.

Wiedeń 14 stycznia. Bawiący tu z okazji złożenia życzeń noworocznych prezes gabinetu węgierskiego Szell, cierpiał od niejakiego czasu na wrzód na lewej piersi, gdzie utworzyła się w ostatnim czasie ranka, której zanieczyszczenie spowodowało zakaźne zapalenie. We Wiedniu przecięto wrzód kilkakrotnie i oczyszczono. Stan zdrowia chorego jest pomyślny. Cesarz kilka razy w ciągu dnia wczorajszego polecał dowiadywać się o stanie pacjenta. Także dr. Koerber odwiedził Szella kilka razy.

Anglja a Niemcy.

Londyn 14 stycznia. Dzienniki omawiają onegdajszą mowę Chamberlaina w pochlebnych słowach.

Daily Telegraph atakuje przy tej sposobności w ostry sposób Buelowa, któremu zarzuca, że dla swej własnej powagi poświęca najlepszą politykę cesarza Wilhelma, szafując swym dowcipem. Cesarz niemiecki jest najzdolniejszym politykiem niemieckim, jednakże Buelow swem postępowaniem psuje jego szyki.

Morning Post i inne pisma zaznaczają, że odpowiedź Chamberlaina na mowę Buelowa wzmocniła popularność pierwszego.

S. James Gasette omawiając ostatnie mowy Buelowa, domaga się, aby kanclerz niemiecki złożył w parlamencie berlińskim oświadczenie, iż pod wpływem chwilowego wrażenia powiedział więcej, aniżeli pragnął.

Kolonja 14 stycznia. *Koelnische Ztg.* donoszą z Londynu, że w całej Anglji panuje z powodu mowy Buelowa niebywałe wzburzenie. Powszechnie domagają się, by podróż księcia Walji do Anglji została odwołaną. Mówią nawet, że obustronni ambasadorowie na czas jakiś udadzą się na urlop.

Rusyfikacja Finlandji.

Kopenhaga 14 stycznia. Jak donoszą tu z Helsingforsu, rosyjski minister spraw wewnętrznych rozkazał znieść finlandzkie biuro telegraficzne z dniem 1 lutego b. r.

Budżet Rosji.

Petersburg 14 stycznia. Budżet państwowy na rok 1902 wykazuje następujące cyfry: Dochody zwyczajne 1.800,784.482 rubli, nadzwyczajne 1,800.000, dochód z zapasów kasowych 143,987 494. Razem cyfra dochodów wynosi: 1.946,571.976. Wydatki zwyczajne: 1.775,913.481 rubli, nadzwyczajne 170,658 495 rubli, razem wydatki wynoszą 1.946 571 976 rubli. Nadwyżka w dochodach zwyczajnych wobec zwyczajnych wydatków wynosi 24,871.001 rubli.

Sprawozdanie ministra skarbu o budżecie zaznacza, że położenie finansowe Rosji polega na trwałej równowadze budżetowej i stwierdza, iż finanse kraju znajdują się w stanie zupełnie zadowalającym.

Petersburg 14 stycznia. Minister skarbu w sprawozdaniu swem o preliminarzu budżetowym podnosi dalej, że mimo lichych żniw i braku kapitału w ostatnich latach, przecież nie można zauważyć jakiegokolwiek upadku ogólnego dobrobytu w kraju. Minister wspomina, że przedkładając pierwsze sprawozdanie finansowe carowi przed 10 laty, wyraził był przekonanie, że siły produkcyjne Rosji co raz bardziej będą się rozwijały. Ubiegłe 10-lecie przekonało go, że miał rację, że rzeczywiście można zauważyć na wielu polach rozwój, co też zawdzięczać należy niewzruszonej miłości pokoju i pieczołowitości cara.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 14 stycznia. *Daily News* donoszą z Volksrust: W walce z Chrystjanem Bothą i jego wojskiem w dniu 4 stycznia 42 Boerów poległo, a 73 otrzymało rany.

Pretorja 14 stycznia. Pułkownik Link napadł wczoraj koło Ermelo na obóz Boerów i zabrał 41 Boerów do niewoli, między tymi majora Wolmaransa, kapitana Wolmaransa i kilku innych oficerów.

Londyn 14 stycznia. Depesza Kitchenera z Johannesburgu z dnia wczorajszego donosi: Winz przejął list Pietvilioensa, z którego wynika, że dowódca boerski Oppermann, który dowodzi wielu oddziałami, stoczył gwałtowną walkę z pułkownikiem Plumerem w okolicy Onverwacht.

Londyn 14 stycznia. Campbell-Bannerman wygłosił wczoraj wieczór na zgromadzeniu liberalnem przemówienie, w którem oświadczył, że w ogólności zgadza się z wywodami Rosebery'ego co do wojny południowo-afrykańskiej. Mowca z zadowoleniem powitał powrót Rosebery'ego do życia publicznego i cieszyłby się, gdyby nastąpiło zjednoczenie frakcyj stronnictwa liberalnego.

Na zebraniu tem była obecną miss Hobhous, która też była przedmiotem żywych owacyj.

Zanim Campbell-Bannerman zabrał głos, rzucono z galerji pisma ulotne, zarzucające Rosebery'emu zdradę partji liberalnej.

Podczas odczytania listu Rosebery'ego, w którym tenże usprawiedliwia niejawienie się na zebraniu odezwały się z wielu stron sykania.

Chińskie matactwa.

Londyn 14 stycznia. *Standard* donosi z Tientsinu pod datą wczorajszą: Juanszikaj dowodzi obecnie 10 tysiącami wojska w Pekinie, jako główny komendant załogi miejskiej; zamierza on również drugie 10.000 żołnierzy mieć w pogotowiu pod miastem. Juanszikaj ma podobno starać się usposobić cesarzowę wdowę nieprzyjaźnie dla obcych mocarstw. Yunglu został mianowany rewizorem cesarskich edyktów. Jak słychać, książę Czun ożeni się z córką Yunglu.

Morderstwo w Chinach.

Bruksela 4 stycznia. Jak donosi pismo *Le XX siecle*, misjonarz Bongaerts, rodem z Tongerloo w Belgji, należący do misyjnego towarzystwa w Siaingtsin w Chinach, został zamordowany.

Pożar.

Petersburg 14 stycznia. W ostatniej nocy spalił się pewien dom drewniany; w płomieniach zginęło 12 osób, a kilkanaście odniosło rany i poparzenia.

Napad na policję.

Berlin 14 stycznia. Onegdajszej nocy 8 wyrostków wraz z 200 innymi towarzyszami usiłowało wykonać napad na strażnicę policyjną aby zemścić się za to, że w noc sylwestrową pewien policjant zranił jednego z ich „grona" ciężko szablą.

Firminy (koło St. Etienne we Francji) 14 stycznia. Na urządzonym tu na cześć ministra Milleranda bankiecie, wygłosił Millerand mowę; skreślił stanowisko partji socjalistycznej, która bierze obecnie udział w rządach i powiedział, że socjaliści są w tem szczęśliwem położeniu, iż mogą zajmować wybitne stanowisko we wszystkich kwestjach polityki zewnętrznej, wewnętrznej i kolonjalnej. Mowca wyraził radość, że partja socjalistyczna jest tak dobrze zorganizowaną, iż może z całą odwagą stanąć do walki wyborczej.

Kraków 14 stycznia. Bawiący tu jako wysłannik związku Gustawa Adolfa, Adolf Robert Ernest Schmeisser twierdzi, że przybył do Krakowa jedynie w charakterze pastora celem wygłoszenia kazań niemieckich w tutejszej gminie ewangelickiej. Tymczasem jest rzeczą wiadomą, że wszyscy ewangelicy tutejsi władają doskonale językiem polskim i gmina ewangelicka wcale też Schmeissera nie sprowadzała. On sam przeczy dalej, jakoby działał na rzecz hasła „los von Rom". Sprawą pobytu Schmeissera w Krakowie zajęły się czynniki kompetentne.

Warszawa 14 stycznia. Dziś otwarto urzędowanie na linji telefonicznej z Warszawy do Łodzi.

Abbazja 14 stycznia. Mimo wszelkich zaprzeczeń utrzymuje się pogłoska, że cesarzowa niemiecka przybędzie tu na dłuższy pobyt.

Kronika z ostatniej chwili.

Istne cacka artystyczne ofiaruje komitet balu prasy nadobnym uczestniczkom tej wspaniałej zabawy karnawałowej, która odbędzie się wprawdzie dopiero 5 lutego, ale już dziś jest przedmiotem żywego zainteresowania się kół towarzyskich nietylko stolicy, lecz także bliżej Lwowa położonych miast prowincjonalnych, o czem świadczą nadchodzące codzień pod adresem komitetu balowego liczne zgłoszenia i prośby o informację. Zwłaszcza pytanie: Jakie w tym roku będą porządki tańców? — niepokoi wiele młodych serduszek, które na myśl o zbliżającym się terminie balu prasy uderzają przyspieszonem tętnem. Niestety, tajemnicy przed czasem zdradzać nam nie wolno, gdyż w takim razie nie byłoby niespodzianki; wolno jednak stwierdzić — czego zresztą komitet nie ukrywa — że tegoroczne porządki tańców odznaczają się tą praktyczną zaletą, iż po oddaniu właściwej usługi na balu pozostaną na długie lata miłą i trwałą pamiątką i będą mogły stanowić prześliczną ozdobę biurek, czy etażerek.

Ślub. W sobotę, 11 bm odbył się we Lwowie w kościele Św. Marji Magdaleny ślub p. Mieczysława Strzelbickiego, starosty w Kamionce Strumiłowej, z panną Marją Rylską, córką Stanisława i śp. Stefanji z Bronikowskich Rylskich. Po ślubie podejmowała całą drużynę weselną babka panny młodej, pani Zygmuntowa z Tchorznickich Rylska w apartamentach hotelu Georga, sutym objadem, po którym państwo młodzi, żegnani przez całe towarzystwo weselne, odjechali na stały pobyt do Kamionki Strumiłowej.

Nieudało się im. Ubiegłej nocy okradziono przy ul. św. Łazarza, sklep korzenny p. Fruchsowej i to tak doszczętnie, że zabrano wszystko od smalcu począwszy, a skończywszy na całym zapasie tytoniu ze znajdującej się przy sklepie trafiki. Szkoda wyrządzona przez złodzieji przeniosła 500 koron. Niedługo się jednak złodzieje cieszyli sukcesem, bo o godz. 6 rano agent Finkelstein wytropił ich w osobie trójlistka złodziejskiego: Józefa Derenia, Walerjana Pogorzelskiego i Jędrzeja Kindeja. Przy rewizji u rzezimieszków przy ul. Inwalidów, znaleziono wiele z tej kradzieży u Fruchsowej skradzionych zapasów. Ptaki powędrowały do klatki.

Ostrożnie z naftą. P. Juljan Grossner, tokarz kolejowy, zamieszkały przy ulicy Szeptyckich l. 10, przyszedłszy tej nocy domu, tak nieostrożnie obszedł się z lampą, którą chciał zaświecić, że oblał sobie naftą spodnie. Gdy następnie zaświecił zapałkę i rzucił ją nieostrożnie blisko siebie stanął w jednej chwili w płomieniach, parząc sobie obie nogi. Stacja ratunkowa odwiozła p. Grossnera do szpitala.

Izrael wojujący. Do szynku przy ulicy Zamarstynowskiej l. 22 wszedł dziś rano jeden z robotników celem napicia się wódki i wychodząc nieostrożnie zbił szybę. Szynkarz wybiegł za nim i począł tyrpać robotnika. W obronie jego stanął strażnik miejski Stanisław Kerkulus, ale źle na tem wyszedł, bo w tej chwili otoczyła go gromada żydów i obiła tak ciężko, że Kerkulusa z dwiema ranami na głowie, odwiozła stacja ratunkowa do szpitala,

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 stycznia.

(*fr*) Ma swoją defraudację i Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, ten największy i najdumniejszy ze wszystkich banków w Austrji, uchodzący do tej pory w świecie finansowym za „Musteranstalt". Defraudację tę popełniono, jak wiadomo, w filji Zakładu kredytowego w Pradze. Wiadomość o niej wywołała dotkliwy spadek kursu kredytów, tam bardziej, że rozeszła się pogłoska, że dyrekcja banku zechce zapewne pokryć straty wynikłe z tej defraudacji przez zmniejszenie dywidendy tegorocznej akcjonarjuszy. Z Pesztu donoszą, że rząd węgierski za kilkanaście dni już rozpocznie rokowania o zaciągnięcie nowej, pożyczki inwestycyjnej w sumie 150 do 200 miljonów koron. W Berlinie osłabiła się cokolwiek tendencja na targu walorów górniczych, gdyż sprawa wykupna przez państwo kopalń w Gelsenkirchen, które giełda uważała już niemal jako załatwioną, stała się znów wątpliwą. Eskont prywatny na targu spadł u nas na 3%.

— **Wiedeń** 14 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 37 do 9 38, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—, żyto na wiosnę od 7·82 do 7 83, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 73 do 5 74, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 77 do 7 79, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od 12 50 do 12 65 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 14 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·15 do 9·16, na październik od 8·37 do 8·38 żyto na kwiecień od 7·51 do 7·52; owies na kwiecień od 7·48 do 7·49 kukurydza na maj od 5·44 do 5·45; rzepak na sierpień od 12 25 do 12 35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 26 Renta majowa 99 85. Węg. renta koronowa 95 05 Akcje austr. zakł. kred 627 50 Akcje węg. zakł. kred 644 —, Akcje Anglobanku 263·—, Akcje Unionbanku 544 — Akcje Bankvereinu 447 —, Akcje Länderbanku 417 50, Akcje kolei państw. 651 75 Lombardy 73 50 Akcje kolei Elbethal 445·50 Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 417 50 Akcje Rima Muranji 485 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.470 Losy tureckie 104·—. Ruble 253 — Usposobienie spokojne.

Berlin 14 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 202 50 Tow. dyskontowe 184 75. Usposobienie wyczekujące

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 stycznia 1902 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Rostworowski z Hrehorowa. S. Abgarowicz z Czerkawszczyzny. S. Wołkowicki ze Strzyżowa. W. Czajkowski z Pietniczan. Fr. Stanek z Wiszenki. M. Jungowa z Hrusiatycz. J. Ziołecki z Karowa. B. Thullie ze Stanisławowa. J. Ochocki z Żarnowca. K Chmielewski z Czerniowiec. E Rubesch z Wiednia. J. Reichard de Reichardsberg z Dąbrowej. M. Seltzer z Czerniowiec. Fr. Bietkowski z Huty Zielonej. B. Brudzewski z Bochni.

(5)

B E R T A.

Z angielskiego.

Z obydwu stron mojego obserwacyjnego punktu, wznosiły się długie szeregi brunatnych wierzchołków skał. Poza półkulistą zatoką widać było rozległe zwaliska opactwa, założonego niegdyś na stromej skale, a dziś rysującego się wspaniale na błękitnem tle nieba.

Dziś jeszcze pamiętam miły zapach dolatujący mnie z brzegu morza; widzę jeszcze morskie ptaki czepiające się skał; małą rybacką łódkę z białym żaglem zaledwie poruszającą się na spokojnych falach.

Długo siedziałam na odłamku skały, którą nazywałam moim tronem, bo wznosiła się wyżej, nad wszystkie otaczające ją skały, a którą rzadko kiedy ktoś prócz mnie odwiedzał.

Też razy siedząc tam, zapomniałam o całym świecie; tam to kosztowałam jedynego szczęścia, jakie mi po śmierci mojej matki zostało, szczęścia samotności. Patrząc na ogromną przestrzeń wód, zapomniałam o ludziach, o sobie samej, a moje myśli pędziły jak ptaki na ogromnej przestrzeni nieba.

Nagle ciszę tę przerwał odgłos mniej monotonny, niż muzyka przypływającego morza. Głos, na którego echo zadrżało serce moje... wołał mnie po imieniu:

— Berto, Berto! Czy jesteś tu? Odpowiedz nam, czy tu jesteś? Od godziny cię szukamy!

Dlaczegóż odpowiedź zatrzymała się na ustach? Może to było przeznaczenie. Nie był sam. Usłyszałam słodki, delikatny głos, który mu odpowiedział:

— Nie ma jej tam. Może biega pomiędzy wrzosami, a my jej tu szukamy.

— Usiądźmy na chwilę. Podziwiam twoją odwagę, Marjo! Biegasz, jakbyś nigdy w życiu nie zwichnęła nogi.

— O, już tego wcale nie czuję — odpowiedziała — a zresztą wsparta na twojem ramieniu, zapomniałam o wszystkiem. Nie mogłam się zmęczyć, drogi Godfrydzie, boś mię niósł prawie.

Byli blisko tuż obok mnie, a wierzchołki, otaczające główną skałę, zakrywały mnie zupełnie przed ich wzrokiem.

— Usiądź tu, Marjo, na mchu, a ja usiądę u nóg twoich. Chcę widzieć tylko niebo i ciebie.

Jeszcze teraz boli mię głos, jakim Godfryd wymówił te słowa.

— Ah! Godfrydzie, powiedz mi, czy ja śnię. Nie chcę się budzić. Kto mi powiedział, że mnie kochasz? Czy mogę w to wierzyć, wszak ty kochasz Bertę?

— Bertę! kto ci to powiedział. Marjo? Bertę kocham, jak moją najlepszą przyjaciółkę, jak siostrę, to zupełnie co innego.

— Zawsze jest to miłość i jeżeli ją bardzo kochasz, to uprzedzam, że będę zazdrosna, chociaż i ja ją bardzo kocham. Wiesz, że jestem sumienna, ale, jeżeli chcesz żebym była zupełnie szczęśliwa, to powiedz, że mnie kochasz najbardziej.

— Ależ tu nie może być porównania, najdroższa moja. Ty jedna jesteś wszechwładną panią mojego serca. Nie ma tam już miejsca dla nikogo, jest ono twojem na zawsze.

— Na zawsze! — rzekła wzdychając — a jak umrę?

— Marjo! jak możesz o tem mówić.

— Sama nie wiem dlaczego, ale chciałabym, żeby Berta już o tem wiedziała.

— Nasza kochana Berta! Bądź o nią spokojna. Wystaw sobie, że ona za pierwszą twoją bytnością, użyła całego swojego wpływu, abym się do ciebie zbliżył, abym z tobą rozmawiał. Wogóle nie lubię robić nowych znajomości, jestem zimny, trochę nieufny; przyznam się, że ciebie koniecznie chciałem znaleźć brzydką i nieprzyjemną. Berta lepiej cię oceniła od pierwszego rzutu oka: mój Boże, jakież to zmiany zaszły od tego czasu, zdaje mi się, że to już wieki temu.

— Zawsze będę kochała Bertę.

— Nie mam nic przeciwko temu. Podczas mojego tutaj pobytu będziemy we troje rozmawiać o astronomji, metafizyce. Nie mógłbym nigdy wybrać lepszej przyjaciółki dla mojej żony, nad Bertę. Ale raj pojmuję tylko we dwoje.

— Mój drogi Godfrydzie, powiedz jej o wszystkiem jak najprędzej.

Podnieśli się, widziałam jak się oddalili; już więcej nic nie słyszałam.

Czułam zawrót głowy. Niebo, morze, skały, wszystko kręciło się dokoła mnie. Zdawało mi się, że mam całe morze szumiące w głowie. Jednakże nie upadłam, a nawet wkrótce zaczęłam sobie wszystko przypominać i czułam okropny ból, który powiększało jeszcze wspomnienie słów Godfryda.

A wokoło mnie nic się nie zmieniło, natura była spokojna i piękna, fale jak przedtem śpiewały, małe nadbrzeżne kamyczki błyszczały od słońca, rybacka łódka o srebrzystym żaglu, zdawała się na przejrzystem morzu igrać ze swoim cieniem, a ja ze zdziwieniem patrzyłam na moje poranione, porozdzierane ręce, któremi musiałam co chwila chwytać się skał, ażeby nie upaść.

We drzwiach ogrodu spotkałam służącą która na mnie czekała. Powiedziała mi, że miss Lester i pan Latimer przyjechali zaraz po obiedzie, że mnie bardzo długo szukali, że teraz są w salonie przy herbacie.

Idąc koło okien zatrzymałam się przy jednem z nich, otwartem. Ojciec i lady Warburton siedzieli przy stole, Marja niedbale wyciągnięta w wielkim fotelu, zdawała się być niespokojna, może moją przedłużoną nieobecnością. Godfryd siedząc naprzeciw niej rzucał oczami naokoło salonu, ale ciągle zwracał je napowrót na tę bladą i drobną twarzyczkę, której spuszczone oczy wyrażały jakieś zakłopotanie.

Nie śmiałam się dłużej przypatrywać i weszłam.

— Nareszcie jesteś, droga Berto! — zawołał Godfryd, biegnąc do mnie i ściskając mi rękę.

Marja zbliżyła się także i nieśmiało zarzuciła mi, jak zazwyczaj ręce na szyję i obsypywała pieszczotami.

— Oh! uraziłaś mnie! — zawołałam, usuwając się ze śmiechem, którego afektacja zdradzała gorycz. (Pokazałam im pokaleczone ręce.) Otóż to korzyść z drapania się po skałach.

— Upadłaś, Berto? jesteś za bardzo zuchwałą w twoich wycieczkach! — zawołał Godfryd.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 18 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·30	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.08	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·16	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·26	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·25	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·46	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·25	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	3·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 6, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.